

Efekty kształcenia

Dość już dawno władcy nasi wydumali i narzucili uczelniom termin „efekty kształcenia”. Termin budzi mój niepokój. Słowo „efekt” od łacińskiego „**effectus**” znaczy „skutek”, „rezultat”. Skutek ma przyczynę – „**causa**”. Owa „**causa**” – to w tym przypadku **kształcenie**. Nazwa złożona „efekty kształcenia” pozwala domniemywać, że kształcenie i jego efekty spaja związek przyczynowo-skutkowy. Wypełniając stosowny formularz, należy wskazać, opisać skutki przyczyn zwanych kształceniem.

Czy jednak kształcenie mieć może jakieś skutki? Wątpię. Raczej **wywiera ono wpływ** na kształcącego się, coś w nim stwarza, **przynosi jakiś owoc**. Wolno chyba powiedzieć: **kształcenie w kształconym owocuje**. Mając to na uwadze, powątpiewam też w trafność terminu „**kształcenie**”, zwłaszcza w przypadku dyscyplin humanistycznych, szczególnie filozofii.

Trafny jest termin „kształcenie”, gdy opisuje szkolenie kierowców. Efektem kształcenia jest tu przyswojenie przez kształconego przepisów drogowych wraz umiejętnością prowadzenia samochodu.

„Kształcenie” nie opisuje jednak *studium* prowadzonego pod kierunkiem mistrza. Dotyczy to wszystkich dyscyplin naukowych, zwłaszcza jednak humanistycznych, a *fortiori* filozofii. Chodzi tu raczej o nauczanie w sensie takim, w jakim mówimy o mistrzu, że naucza; nie mówimy, że kształci, a o studentce, że studiuje filozofię, że oddaje się *studium* – nie, że filozofię „wkuwa”! Studium owocuje, jednak owocowanie jest niemierzalne. Nie mogę założyć, że zajęcia z filozofii przyniosą owoc określony i wpisać do tabeli, że po wysłuchaniu moich wykładów słuchacz będzie Arystotelesem! Wprawdzie mówi się, że Franz Brentano wykształcił Edmunda Husserla, Alexiusa Meinonga, Kazimierza Twardowskiego, Sigmunda Freuda..., Gottloba Frege – Rudolfa Carnapa, Georga Cantora, Ludwiga Wittgensteina..., Romana Ingarden – Władysława Stróżewskiego, Józefa Tischnera, Andrzeja Póltawskiego...; Brentano, Frege, Ingarden! Czy jednak kształcili oni i wykształcili tych swoich słuchaczy? Może lepiej – wychowali ich, przekazali im metodę. W studentach owo chowanie zaowocowało różnorako, w każdym inaczej. Nie wyobrażam sobie, by Brentano, Frege, Ingarden, by którykolwiek z nich potrafił przewidzieć owoce chowania, a co dopiero efekty czy skutki kształcenia, by umiał wypełnić stosowny formularz zatytułowany „efekty kształcenia”!

Choć mówi się, że ktoś wykształcił wielu uczniów, nie wydaje mi się, aby powiedzenie: „Franz Brentano wykształcił Edmunda Husserla, Edmund Husserl wykształcił Romana Ingardena, Roman Ingarden wykształcił Józefa Tischnera, a Józef Tischner wykształcił Karola Tarnowskiego...” – było najszcześniejsze. Nie jestem pewny, czy wymienieni filozofowie studentów kształcili. Dla mnie byli oni **profesorami** (od łacińskiego czasownika **fero** z przedrostkiem **pro**), czyli tymi, którzy niosą do sali wykładowej swe przemyślenia i dzielą się nimi z uczniami, nimi ich obdarzają, poprzez nie na uczniów wpływają. Husserla i Ingardena adeptami tytułowali między sobą „mistrz”. Izidora Dąmbska – wspomina Władysław Stróżewski – przychodziła na wykład z „ciepłymi” jeszcze notatkami, omawiając zagadnienia w jej myśli nadal *in statu nascendi*. Nie byłaby w stanie wypełnić syllabusu i przewidzieć efekty kształcenia!

Bywając przed wielu laty u benedyktynów w Tyńcu, znalazłem w bibliotece domu gościnnego książkę, którą napisał Germain Morin: *Ideał monastyczny a życie pierwszych chrześcijan*, wydaną w Krakowie anno Domini 1929. Nie wiem, czy istnieją mnisi idealni, Morin pouczył mnie jednak, że ideał mnicha da się opisać; dziś widzę, że można opisać również ideał zajęć z filozofii. Są one przede wszystkim wpływaniem mistrza na ucznia. Otwieraniem jego rozumienia, że to, co zdaje się oczywiste, oczywistym nie jest. Jest uświadamianiem uczniowi, że filozofia nie jest gotową doktryną, której można się nauczyć, a raczej umiejętnością stawiania pytań, czy wręcz – jak chce Pierre Hadot – „Ćwiczeniem duchowym”. Dzięki dawnej lekturze Morina zrozumiałem też, że istnieje analogia między profesorem filozofii a mistrzem nowicjatu czy kierownikiem duchowym. Profesor filozofii prowadzi adepta drogą Sofii, otwiera mu umysł, **naucza** w sensie takim, jak – na przykład – Kazimierz Twardowski nauczał adeptów filozofii w Uniwersytecie Lwowskim.

Wolałbym więc mówić o **doktrynie** (od łacińskiego czasownika *doceo*,) lub o nauce, która – przekazywana przez profesora – wpływa na adepta i w nim owocuje. Chętnie mówiłbym o „**owocach nauki**”.

Rubryka zatytułowana „efekty kształcenia”, którą władcy nasi każą wypełniać nauczającym, raczej nic z nauczaniem wspólnego nie ma, a pożytek z niej dla władców żaden.

PAWEŁ TARANCZEWSKI

senex emeritus Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie

W związku z toczącą się polemiką na temat planowanej reformy Polskiej Akademii Nauk, Prezydium Towarzystwa Naukowego Warszawskiego wydało OŚWIADCZENIE, które zamieszczamy poniżej jako link.

Redakcja

Stanowisko Prezydium Zarządu Towarzystwa Naukowego Warszawskiego
w sprawie proponowanych przekształceń instytutów PAN – [link](#)



PLATFORMA WYMIANY NAUKOWEJ PAU